

Zdjęcie: Robert Sobkowicz/ Nasz Dziennik

Jeśli ulegniemy presji, to przegramy

Wtorek, 5 października 2021 (19:13)

Z **prof. Mieczysławem Rybą**, historykiem, wykładowcą z KUL i WSKSiM, rozmawia Mariusz Kamieniecki

Putin i Łukaszenka wypowiedzieli wojnę hybrydową Europie, a jej elementem są imigranci muzułmańscy. Mamy testowanie państwa polskiego, czy i na ile jest zdolne do reakcji na zagrożenie, a w tle – polityczny spór o stan wyjątkowy. Jaki obraz wyłania się z emocjonalnej debaty nie tylko w Sejmie?

– Bezwzględnie nie mamy, nawet w najmniejszym stopniu, zdefiniowanego polskiego interesu narodowego, pod którym podpisałyby się najważniejsze ugrupowania polityczne w kraju. Dzisiaj ze sporu politycznego nic nie jest wyłączone: wszystko jest elementem tego sporu, widoczny jest też brak umiejętności czytania rzeczywistości, a więc co jest bezpieczeństwem państwa i czym brak zdefiniowania tego problemu może skutkować w przyszłości. Jeśli spojrzeć na opozycję w Polsce, to trzeba powiedzieć, że wszelkie możliwe granice zostały przekroczone. Sytuacja jest niezwykle groźna, zwłaszcza w obliczu realnego zagrożenia naszej granicy. Tym bardziej że wśród próbujących przedostać się na terytorium Polski, są osoby zdefiniowane jako niebezpieczne, które mogą być zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa. Dlatego – jako wszystkie siły polityczne – musimy się zachowywać odpowiedzialnie. Trzeba też znaleźć odpowiedź na te hybrydowe działania białoruskie i rosyjskie i to dotyczy Sojuszu Północnoatlantyckiego, ale też budowania własnych możliwości obronnych na wypadek kolejnych zagrożeń.

Co sprawia, że polska klasa polityczna – nawet w obliczu zagrożenia i destabilizacji państwa – nie jest w stanie się porozumieć i to w tak fundamentalnych sprawach, jak bezpieczeństwo Polski?

– Taka postawa to jest gigantyczny błąd w myśleniu. Ktoś zapomina, że przy istniejących różnicach zdań czy sporach jeśli chodzi o bezpieczeństwo państwa – w obliczu eskalacji działań białoruskich – wszyscy płyniemy tą samą łódką. Niestety, mimo tej świadomości niektórzy – opozycja – uważają, że można tą łódką kołysać do woli. Sądzą, że jeśli nawet ta łódź się przewróci, to uszczerbku doznają tylko ci, którzy rządzą, a opozycja wyjdzie obronną ręką z tej katastrofy, powróci do władzy i będzie sielanka. Otóż nie, takie podejście jest świadectwem braku roztropności i odpowiedzialności za sprawy państwa polskiego. I to jest pierwszy element. Drugim jest kosmopolityzm, który mocno się utrwalił i głosi, że silne państwo nie jest nam potrzebne – wręcz przeciwnie – jeśli je oddamy we władanie Niemiec, to oni zapewnią nam bezpieczeństwo. Proszę zwrócić uwagę na infantylne myślenie o Frontexie, gdzie opozycja – nawet nie bardzo wiedziała, o czym mówić, czym jest ta agencja – twierdząc, że jeśli będziemy się posiłkować tym czynnikiem unijnym, to on nas zabezpieczy i wszystko za nas załatwi. To pokazuje infantylne myślenie, które zakłada, że wszystko, co jest pod szyldem Unii Europejskiej, jest dobre, a co jest pod szyldem Polski, czyli nasza Straż Graniczna, to jest złe. To jest straszne podejście, ale kilkuletnia walka z rządem Zjednoczonej Prawicy doprowadziła opozycję do takiego stanu, że sprawy państwa, jego dobrobytu, bezpieczeństwa nie mają znaczenia. Lepiej zatem, żeby zarządzili nami Niemcy, bo niby po co bawić się w jakąś polskość i mieć problemy w Unii Europejskiej. To jest płynięcie w głównym nurcie, które wyklucza suwerenność.

Opozycja rzeczywiście domagała się współpracy rządu z Frontexem, ale kiedy Fabrice Leggeri, dyrektor wykonawczy tej agencji, wizytował wczoraj polsko-białoruską granicę i chwalił postawę polskich służb granicznych, a dzisiaj wydał oświadczenie, gdzie mówi, że był pod wrażeniem środków wykorzystanych w celu zabezpieczenia granicy, i dziękuje Polsce za współpracę od początku kryzysu migracyjnego, to opozycja zmienia narrację i o Frontexie już ani słowa nie słyhać...

– Każdy sposób jest dobry, żeby dołożyć rządowi Prawa i Sprawiedliwości, i takiej narracji się używa do czasu. Jeśli zaś pojawiają się dowody, że opozycyjni politycy nie mają racji, to zamykają temat i przechodzą do kolejnych ataków, ale w innych obszarach. To jest właśnie totalność w czystej postaci. Nie zaprzestają wrogiej, agresywnej retoryki, a wręcz przeciwnie ona się nasila. Ubiegłotygodniowa debata w Sejmie nad przedłużeniem stanu wyjątkowego jeśli chodzi o postawę Koalicji Obywatelskiej czy Lewicy, to było jakieś kuriozum. Opozycji chodzi o to, aby partii rządzącej we wszystkim się przeciwstawiać do tego stopnia, że gdyby rząd zdecydował się na wpuszczenie nielegalnych imigrantów do Polski, to oni krzyczeli by wniebogłosy, iż mamy zdradę interesów europejskich, że w Polsce mamy do czynienia z dziurawym, nieszczelnym, źle zarządzanym państwem. Kiedy jest odwrotnie, kiedy rząd uszczelnia granice, to

słyszemy, że mamy do czynienia z państwem faszystowskim, które znęca się nad niewinnymi arabskimi dziećmi. Jak widać, anty-PiS jest wyznacznikiem działania we wszystkich sprawach. I to ludzi przeraża, co widać także w sondażach, gdzie poparcie dla PiS wzrasta, a dla Koalicji Obywatelskiej maleje. Oprócz twardego elektoratu – który obejmuje niemal pół Polski, który zawsze będzie antypisowski, na którym opozycja bazuje – wcale Koalicji Obywatelskiej nie przybywa sympatyków, a wręcz ich liczba maleje. Co więcej, wśród wyborców panuje strach i niepewność przed tym, co taka opozycja może zrobić, jeśli realnie doszłaby do władzy.

Politycy KO czy Lewicy, którzy emocjonalnie werbalną „troskę” wykazują wobec arabskich dzieci, są za aborcją i zabijaniem dzieci nienarodzonych...

– To są właśnie sprzeczności, które mieszczą się w umysłach tych ludzi. Z jednej strony rzeczywiście mówią o prawach kobiet, gdzie można zrobić wszystko z nienarodzonymi dziećmi – i tu prawa dziecka się jakoś nie liczą. Nie mówi się o obronie życia nienarodzonych, o prawie do obrony Polski, tylko na sztandary wynosi się prawa rzekomo krzywdzonych przez polskie władze arabskich dzieci. To jest kuriozum i jeśli brać wszystko, co robi opozycja na serio, to zakrawa to na infantylizm i to daleko posunięty. Przecież jasną sprawą jest, że jeśli ulegniemy presji i wpuścimy do Polski nielegalnych migrantów – nie ma znaczenia czy dorosłych, czy dzieci – to Łukaszenka za chwilę nazwozi ich na granicę jeszcze więcej. Handlarze ludźmi tylko na to czekają, zacierają ręce, bo chcą na tym procederze zarabiać i to się spotęguje jeszcze bardziej, co więcej, jeszcze większa krzywda czeka tych ludzi. Dlatego zasada jest prosta: szantażysty czy terroryści, który stawia kolejne żądania się nie ulega, bo zachęcony uległością potęguje terror. Łukaszenka musi widzieć, że jesteśmy stanowczy, że problem, który chciał zgotować nam, staje się jego problemem. Dziwi natomiast postawa totalnej opozycji, która wzywa polski rząd, aby ulegał terroryście, który oprócz tego, że zagraża bezpieczeństwu naszego państwa, chce poszerzać możliwą krzywdę, która może dotyczyć migrantów, a także nas.

Czy patrząc na zachowanie opozycji totalnej, która posługuje się retoryką Kremla i Mińska, można powiedzieć, że Putinowi i Łukaszence udaje się destabilizować scenę polityczną w Polsce? Mamy u siebie agenturę wpływu?

– Myślę, że tu wskazany jest apel do sumień ludzi, którzy posługują się zupełnie innymi kategoriami również moralnymi. Jeśli się głębiej zastanowić i opisać językiem klasycznym postawę polityków opozycji totalnej, to trzeba powiedzieć, że ci ludzie wręcz nienawidzą tradycyjnej Polski, nienawidzą Polski w ujęciu klasycznym, Polski katolickiej. Wielu z nich rzeczywiście działa niczym agentura obcego wpływu bądź jak pożyteczni idioci. Problem jest w tym, że spora część polskiego społeczeństwa – niestety – tego nie dostrzega, to znaczy nie dostrzega własnego interesu. Kiedyś Sługa Boży Piotr Skarga, który napominał i proroczo przepowiedział upadek państwa polskiego, w swoich „Kazaniach sejmowych” wzywał do rozwagi i opamiętania, i mówił, że płynąc tą samą łódką, jeśli ona zatoni, to my też zginiemy. To jest rzecz wciąż obecna i aż przerażenie ogarnia, jak bardzo powtarzalna w naszej historii.

Zważając na zagrożenie migracyjne, jakie płynie za wschodniej granicy, możemy powiedzieć, że Polska kolejny raz staje się przedmurzem Europy?

– Zachód Europy, który już wcześniej zafundował sobie rewolucję multikulturalną – w tradycyjnym ujęciu, praktycznie już nie istnieje. I ten zachód Europy działa jedynie w partykularnych interesach, ale nie postrzega nas jako części siebie, dopóki się nie poddamy tej rewolucyjnej presji, stając się im podobni. Natomiast im bardziej stoimy na chrześcijańskich fundamentach, tym bardziej Zachód się od nas oddala. Oczywiście w jakimś znaczeniu jesteśmy tym przedmurzem Europy tu i teraz, bo u naszych bram stoją nielegalni muzułmańscy migranci, którzy tylko spotęgują problem. W 2015 roku kiedy kanclerz Angela Merkel otwierała na oścież drzwi Europy i masowo wpuszczała migrantów, łamiąc tym samym wszelkie standardy, niejako zgotowała taki los zachodniej Europie. Jako Polacy widząc, co się stało na Zachodzie, nie mamy dzisiaj wyjścia i musimy bronić naszych granic. Natomiast jeśli mówimy o tożsamości kulturowej, to albo będziemy się trzymać tego, co klasyczne, albo będziemy promować rewolucję kulturową. Musimy jednak mieć świadomość, że jeśli ulegniemy i zgodzimy się na rewolucję kulturową, będziemy mieli u siebie to samo zagrożenie, jakie jest dzisiaj na Zachodzie. Nie brzmi to optymistycznie, ale takie są realia.

Dziękuję za rozmowę.

Mariusz Kamieniecki